GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 31. grudnia 1896. Nr. 52.

Pod koniec roku.

30. grudnia 1896.

Znowu rok jeden tonie w bezbrzeżnem morzu wieczności, a wychyla się z niej rok nowy, nieznany i problematyczny, jak — świeżo bez świadectw i rekomendacyi przyjęty organista. I znowu o krok zbliżamy się do nienarodzonego jeszcze a już osławionego *fin de siecle*. Czyż nie mamy słusznego powodu do melancholii? Chcąc atoli być szczerymi, musimy wyznać, że smętnego nastroju duszy przyczyną nie tyle jest sędziwy wiek stulecia, ile raczej ta nieprzyjemna okoliczność, żeśmy sami o cały rok się postarzeli.

Chodziliśmy niegdyś w krótkich spodenkach — prawie zdaje się nam, że to wczoraj było — i płataliśmy figle, które przebaczyć mogła jedynie pobłażliwość matki. Wtedyśmy myśleli, że cudów dokażemy, zostawszy dużymi. I nie mogliśmy się doczekać tej pory. A teraz, kiedyśmy już dużymi, przekonywamy się, że być dużym, to niewielka rzecz. Pierzchnęły sny urocze młodości, a został na placu poważny dramat życia z trudnymi do rozwiązania węzłami.

Gdyśmy z bezpiecznej przystani seminaryjskiego domu puścili się na otwarte morze życia, okręt nasz wiózł mnóstwo projektów i planów. Lecz przyszły burze; jeden ideał za drugim padł w wodę jako niepotrzebny balast, aż z pierwotnych zamysłów zostało tylko tyle, co koniecznie potrzebne, aby życie nie było bez treści.

Całe szczęście, że wiek zaawansowany obok niedostatków ma także przywileje: staremu niejedno się przebaczy, coby młodemu nie uszło na sucho. Otóż do tego przywileju starości odwołuje się redaktor *Gazety Kościelnej*, urodzony jeszcze w pierwszej połowie stulecia, a chcąc nowy rok wydawnictwa rozpocząć bez długów moralnych, prosi kochanych współbraci, aby puścili w niepamięć, co dotąd w *Gazecie Kościelnej* mogło się im nie podobać. Pismo, przeznaczone wyłącznie dla ludzi tego samego zawodu, podobne jest do futra: nie zawsze wydaje się potrzebne, ale przychodzą chwile, w których żałowalibyśmy, żeśmy się go lekkomyślnie pozbyli.

Przedewszystkiem należy się nam z prośbą o przebaczenie zwrócić do łaskawych współpracowników. Ich cierpliwość nieraz wystawiona była na ciężką próbę. Często jednak nie były winne temu lata redaktora, lecz chwilowy brak miejsca lub wzgląd na pożądaną rozmaitość artykułów. Z tego powodu kilkumiesięczne nieraz więzienie odsiadywały w biurku prace niewinne, a nawet wcale dobre; owszem, w razie kolizyi zazwyczaj odkładano na czas późniejszy właśnie artykuły poważne i gruntowne, którym kwarantana nic nie mogła zaszkodzić.

Zapewne nie wyjdzie nigdy z mody składanie znajomym i przyjaciołom życzeń noworocznych, bo jestto zwyczaj, oparty na potrzebie serc ludzkich. Redakcya *Gazety Kościelnej* uchybiłaby sobie, gdyby na progu nowego roku zapomniała niewdzięcznie o tych, którzy ją wspierali moralnie i materyalnie.

Ale czegoż wam życzyć, czcigodni bracia? Na ziemi tak mało rzetelnego dobra, a tyle życzeń, nawzajem się wykluczających, że trzeba rozsądnym wyborem ograniczyć swe żądania. A już chyba najlepiej, opuścić szeregi uganiających się za marą szczęścia ziemskiego i według upomnienia św. Grzegorza W. obrócić oczy na ona niebieską ojczyznę, *quam cohaeredum numerus non angustat; quae et omnibus una est et singulis tota; quae tanto largior ostenditur, quanto percipientium multitudo dilatatur.*

W tej myśli przy Nowym Roku życzmy sobie nawzajem łaski Bożej, ile potrzeba, abyśmy zyskali zbawienie wieczne i tyle doczesnego powodzenia, ile niezbędna, aby na ziemi Pan Jezus miał z nas chwałę, a ludzie pożytek.

Prekonizacya biskupa-nominata ks. Czechowicza.

Jak wiadomo, posiadają metropolici obrządku wschodniego wielkie przywileje, które im Stolica apostolska chętnie pozostawiła, a mianowicie prawo potwierdzania i konsekrowania biskupów w obrębie swojej metropolii. Tę *facultatem confirmandi et instituendi manusque consecrationis impendendi*, a to *auctoritate et nomine Sedis Apostolicae*, przyznała bulla papieża Piusa VII.: *In universalis* z dnia 22. lutego 1808 r. gr. kat. metropolicie halickiemu jako następcy dawnych metropolitów kijowskich, którym papież Klemens VIII. przy zawieraniu unii brzeskiej tę prerogatywę zatwierdził. Rzeczona bulla Piusa VII. rozciągnęła ją oprócz gr. kat. biskupstwa przemyskiego, także na dyecezyą chełmską, gdzie jednakże, jako za kordonem rossyjskim, metropolici haliccy władzy swojej wykonywać nie mogli. Używali jej tylko względem gr. kat. dyecezyi przemyskiej. Synod lwowski z r. 1893 wciągnął to prawo metropolity do swoich uchwał i rozszerzył je także na dyecezyą stanisławowską. Prekonizacya dotychczasowych dwóch biskupów stanisławowskich odbyła się w Rzymie, na przyszłość przecież wykonywać ją będzie metropolita halicki, skoro uchwały soboru lwowskiego przez Stolicę Apostolską zatwierdzone zostały.

Prekonizacya obecnego najprzew. ks. biskupa-nominata Czechowicza odbyła się skutkiem tego 5. grudnia r. b. w pałacu JE. kard. Sembratowicza. Najprzód przeprowadzony był proces kanoniczny, dla innych biskupów zwyczajnie załatwiany w nuncyaturze wiedeńskiej. Swiadkami Nominata byli: ks. Aleksander Baczyński, prałat Jego Świątobliwości i zarazem kanonik Kapituły lwowskiej; ks. Miron Podoliński, podkomorzy papieski

i kanonik gr. kat. Kapituły przemyskiej, oraz ks. Aleksy Toroński, kapłan gr. k. dyecezyi przemyskiej, członek Rady szkolnej krajowej i wydawca *Duszpastyra.* Wszyscy trzej świadkowie, znający od wielu lat Nominata, złożyli w ręce JE. na ewangelię św. przysięgę w kaplicy, że na postawione sobie pytania co do osoby Nominata prawdę powiedzą. Następnie im te pytania na piśmie przedłożono, na które każdy świadek oddzielnie na piśmie złożył odpowiedź i podpisawszy, odczytał w obecności Jego Eminencyi i ks. prałata Bieleckiego, jako notaryusza. Pierwszy ze świadków znał Nominata jako wicerektor gr. kat. seminaryum lwowskiego, drugi jako kolega w Kapitule, trzeci jako dawny jego profesor.

Po odczytaniu pomyślnie brzmiących świadectw, zawezwano Nominata i wprowadzono go do kaplicy, gdzie przed ołtarzem złożył na ewangelię św. wyznanie wiary, przepisane od Urbana VIII. dla oryentalnych, poczem Jego Eminencya w stroju pontyfikalnym i z pastorałem w ręku ogłosił prekonizacyę Nominata i wydał mu pismo z pieczęcią, które odczytane będzie w gr- kat. katedrze przemyskiej publicznie podczas konsekracyi, mającej się odbyć w połowie lutego. Drugie jeszcze pismo wygotował JE. do Kapituły, duchowieństwa i wiernych gr. kat. dyecezyi przemyskiej o nominacyi ks. biskupa Czechowicza i potwierdzeniu go w tej godności.

Najprz. ks. biskup-nominat Konstanty Czechowicz, administrator osieroconej dyecezyi, której ma się stać pasterzem, urodził się w r. 1847 w Dziewięcierzu, w łacińskiej parafii Potylicz, w powiecie Rawa-ruska, jako syn gr. kat. parocha. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych i teologicznych we Lwowie, wyświęcony był r. 1873 na kapłana i posłany *in curam animarum.* Po owdowieniu przyjął posadę prefekta w lwowskiem gr. kat. seminaryum, ale po niedługim czasie objął parochię w Dziewięcierzu po swoim ojcu. W r. 1887 mianowany został kanonikiem w Przemyślu a w r. 1896. przed samą śmiercią biskupa Pełesza, archipresbyterem i mitratem. Dziwnem zrządzeniem wszyscy trzej gr. kat. biskupi galicyjscy będą rodem z gr. kat. dyecezyi przemyskiej.

LORETTO.

Wrażenia z podróży

(Dokończenie).

Skoro świt, pierwsze kroki kieruję oczywiście do bazyliki.

Dziś pielgrzymów niema; w zakrystyi nie są obciążeni pracą wpisywania mszy św. czy darów odstawieni na to kapłani i zakonni bracia. Więc półgłosem rozmawiają, tam i sam chodzą, a nadewszystko trudności nie czynią chcącemu odprawić mszę w samym domku.

Oto już jestem w jego wnętrzu. Kapiące z lamp licznych ołtarza złoto i drogie kamienie olśniewają oko. Ale nie tego widoku pragną tęskne pielgrzyma spojrzenia. Może po raz pierwszy kosztowność, na chwałę idąca Bożą, zdała mi się wprost zawadzać. Odsuwałem bodaj w myśli, czego nie mogłem oddalić w rzeczywistości.

Wy, nagie, prostotą i ubóstwem świecące, sędziwością i wiekiem poczerniałe ściany, tak odbijające od pobożnego przepychu, wy to jesteście, na których zatrzymuje się oko i dusza. Patrząc zaś na nie, mimowoli, niby pokusa, ciśnie się pytanie: Co też tu jest takiego, co mię w te progi zawiodło przez morza i cudze kraje? W przybytki muzeów wiedzie miłość sztuki; do Watykanu ciągnie postać, aureolą męczeństwa i majestatem powagi okolona, więźnia watykańskiego, Papieża. Jeśli czasem wędrowiec znajdzie się w opustoszałych komnatach Alhambry, to tam same mury, pomniki minionej świetności i chwały, są odpowiedzią na pytanie: „co mię tu sprowadziło“? Ale tutaj samo ubóstwo, samo ogołocenie. Czekałem odpowiedzi od ścian nazaretańskiego domku, po którym wciąż błądzą oczy moje, lecz ściany milczą. Natomiast w duchu widzę przed sobą zastępy całe tych, dla których te cztery sterczące ściany miały w sobie coś, co ich serca do nich przykuwało. A wielu z nich, gdyby się tylko ludzkich względów radziło, z daleko większem prawem niśli ja, mogło pytać: Co nas tu przywiodło? Wszakże nieraz przybywali tutaj ci właśnie, co dumnie depcą wspaniałe kobierce, a przychodzili po to, by zdjąwszy z siebie majestat, jakim ich przyodziewało wysokie dostojeństwo, czy wielka nauka, czołem bić o tę zimną kamienną posadzkę i z prochem jej zmieszać ziemską wielkość swoją.

Nie otrzymując odpowiedzi, sam ją sobie układam. Zastanawiam się nad olbrzymią dysproporcyą pomiędzy tem, co domek zawiera dla oka, a znów zajęciem i czcią, jaką budzi; między sterczącemi ubogiemi ścianami, a owym tłumem, który tyle wieków z nieosłabionym prądem żarliwości i wiary tu na klęczkach się korzy, tak iż literalnie pocałunkami wyżłobiono kamień posadzki. — Ten uderzający kontrast daje mi zrozumieć wszystko i poucza, że tu pociągają nie ściany same, ale jedyne w dziejach zdarzenie, co zatrzęsło wiekami, rozruszało serce ludzkości, wniknęło w najrzewniejsze jego głębiny, a z którem historya tych ścian najściślej jest związana.

Tymczasem brzask dnia, gromadki pobożnego ludu, zapalano na ołtarzu światła, zdawały się budzić ściany ze snu ich milczenia, a natrętny pietyzm pielgrzyma wyciągał je na rozmowę. Zimne przed chwilą, sztywne i ponure, teraz wypogodziły swe oblicze, rozchyliły usta i jęły opowiadać. I miałem złudzenie, że gwarzę z kimś, co wiekową w siebie wchłonął przeszłość, w którego życiu setka lat tyle znaczy, co w życiu zwyczajnem rok jeden. Miał więc co opowiadać i dosyćby już był zajmującym, gdyby tylko rejestr wyliczył wybitniejszych postaci, z pomiędzy tych, których znał, widział, dotykał. Więc gawędzą święte ściany; mówiły o głowach ukoronowanych tyarami, mówiły mi o ostatnim z nich, wielkim czcicielu Maryi, Piusie IX.; mówiły o innych papieżach, dla których one od wieków sześciu stały się formalnie uprzywilejowanem miejscem pielgrzymki; mówiły dalej o cesarzach i królach, którzy, począwszy od Jana Paleologa, tu przybywali, a nie zaniedbały wspomnieć o młodym, przedwcześnie niestety zgasłym królewiczu Władysławie IV. Naturalnie, że nie pominęły św. króla, Ludwika IX., który w pobożnej pielgrzymce nawiedził domek, jeszcze za jego czasów na tureckiej znajdujący się ziemi. Zawiesił też był na ścianach jego obraz na pamiątkę swej pielgrzymki, który to wizerunek wraz z domkiem przybył na Tersatto. Opowiadały mi dalej te ściany o innych pielgrzymach: wymieniły też: Montaigne'a, który był tutaj z całą rodziną, a swoją pielgrzymkę równie pobożnie jak pięknie w pamiętnikach opisał. A iluż to świętych umiały wymienić te ściany! Od czasów najnowszych idąc wstecz, aż do serafickiego św. Franciszka, aż do św. Heleny, matki cesarza Konstantyna, która w Nazarecie otuliła święte ściany wspaniałą bazyliką, aż do św. Pauli, o której corocznych pielgrzymkach do nazaretańskiego domku wspomina św. Hieronim, aż do licznych Świętych, choć imiennie nieznanych, z pierwszych wieków. Rozgwarzyły się na dobre, niczego zataić nie chciały, więc wymieniły mi także św. Piotra, który tu swoje prymicye odprawiał, a nareszcie, jak ktoś, co długo pod zimną formą wielkie tai uczucie, a gdy je już raz otworzy, tem żywiej wybucha, — nareszcie jęły mi mówić przyciszonym z rozrzewnienia głosem o Przenajświętszej Rodzinie, której one tyle posług oddały, chroniąc ją od skwarów dnia, od zimna nocy i od natrętnego oka, za co wolno im było się wpatrywać godzinami całemi w oblicze Syna Bożego, Jego Najświętszej Matki, Jej św. Oblubieńca; wolno im było być świadkami najświętszych rozmów, jakie kiedykolwiek na ziemi prowadzone były; dozwolono im wreszcie było echo słów onych prawie fizycznie odpromieniać w każdej duszy, co z wiarą otrze się o tę relikwię, choćby z najodleglejszych krajów, choćby w najpóźniejszych tu przybyła wiekach.

Przystanęły w swem opowiadaniu. A ja upadłem, prawie zdławiony ciężarem świętości, jaka z tych ścian wionęła. I w myśli mej zdawał się rozpraszać pomrok wieków, zdały się usuwać granice czasów. Ściany te dawały mi w rękę łańcuch, którego pierwsze ogniwo trzyma Przenajświętsza Rodzina, a ostatnie ja dzierżę w ręku. Święte ściany wyparły poprostu przeszłość, a ja jakoby zetnąłem się z osobą Chrystusa Pana. Nie dziwiłoby mię wcale, gdyby był wszedł tu, niosąc w świętych dłoniach kawał drzewa, by podać do wspólnego

uciosania swemu opiekunowi. Prawie czekałem, czy też się nie zjawi Najświętsza Panna, krzątając się koło skromnego posiłku dla najdroższych sobie istot na ziemi.

* * *

Domek nazaretański tem jest osobliwy, że otacza go nie tylko cześć ludzka, ale i pietyzm serca Bożego, który — proszę darować wyrazenie — miałbym ochotę nazwać... nabożeństwem Boga do św. relikwii. To słowo zawiera kontradykcyą, niewątpliwie, lecz jedynie ono oddaje ów rys znamienny serca Bożego, uwydatniony w cudownem sławieniu domku świętego. W r. 1291 przeniesionym zostaje domek przez góry i lasy, morza i lądy do Europy, osiada w uroczem, amfiteatralnie nad morzem się wznoszącem Tersatto, znów stamtąd po półczwartaletnim pobycie zostaje zaniesiony przez tę samą niewidzialną siłę na wybrzeże włoskie, a nadto kilkakrotną odbywa pielgrzymkę; aby jużto z gaju laurowego uciec przed zbójcami na szczyt góry, już też, aby z gruntu dwu niezgodnych braci przenieść się o pareset kroków dalej i dopiero stale osiąść na dzisiejszem miejscu. Niezawodnie owe jakby romantyczne podróże domku mają na celu pomnożyć dowody, świadczące o wiarogodności cudu. Każde z tych miejsc, na których domek przebywał, za ukazaniem się cudownem budynku rozpoczyna surowe dochodzenie autentyczności relikwii. Wszystkie te miejsca są więc tylomaż pieczęciami, któremi dokument cudu opatrzonym został. Ale czyż nadto, nie daje się w tem przenoszeniu relikwii dopatrzeć i odczuć jakaś rzewna, niewygasająca, przez całe wieki równem tętnem uderzająca tkliwość serca Bożego dla tych kamieni, których strzeże jako pamiątki, związanej ściśle z aktem swej najwyższej, w czasie ujawnionej, miłości prawie tak samo, jak serce ludzkie, przechowujące jakiś list, czy kwiatuszek czy kamyczek — zewnętrzne świadki wnętrznych duszy a miłośnych dziejów?

* * *

Jakiż żal ściska serce, gdy się wspomni na to, jakich dziś to cudowne miejsce ma stróżów!

Dawniej w Nazarecie strzegli go Muzułmanie i z opieki ciągnęli obfite zyski. Dziś rząd włoski wstąpił w ślady niewiernych, a swą przebiegłością znacznie ich przewyższył. Rząd włoski osobnego ma komisarza, mieszkającego w apartamentach papieskich. Czemże się trudni ten komisarz? Oto po prostu puste skarbu państwowego kieszenie zapełnia jałmużnami wiernych, składanemi na bazylikę i jej upiekszenie. W Salcburskiej *Gazecie Kościelnej* (1895, str. 32), pojawił się był artykuł, odkrywający ohydną rządu robotę. Jakichże stamtąd nie dowiadujemy się szczegółów!

Oto skarbonki kościelne rząd zabiera, on ma od nich klucze i zamki. Kapłan dostaje lirę papierową za mszę; nadwyżkę konfiskuje urzędnik włoski. Skarbiec jest opisany w inwentarzu rządowym, każda perełka w sukni Matki Boskiej policzona Crispi miał się odgrażać, że w krytycznej chwili skarbcem się zapomoże.

Ale bądźmy sprawiedliwi. W ostatnich czasach wzięto się do niezbędnej restauracyi bazyliki. Na odchodnem obejrzyjmy sobie to arcydzieło, a osobliwie przypatrzmy się nowym malowidłom, są one bowiem próbką dzisiejszej sztuki włoskiej.

Zdziwiłem się, czytając niedawno w jakiejś gazecie polskiej zachwyty nad ich pięknością. Ja przynajmniej od tych złocideł odwróciłem się ze wstrętem. Co za szkaradny realizm! Ów olbrzymi archanioł Gabryel z mieczem, czarny, sztywny, szpiczasty, przypomina raczej mefistofela; owe niewiniątka święte i młodziankowie to pyzate dzieciaki, które nie budzą żadnego zgoła religijnego uczucia: ów Józef święty ma nietylko kapelusz, ale i minę lazzarona włoskiego, a ta Najśw. P. na ścianie malowana, skopiowana chyba z jakiejś bezdusznej kucharki niemieckiej.

Nie może być inaczej. Sztuki piękne żyją z ideału; kto więc ideał burzy, ten zabija także sztukę. Co powiedziano o krasomowstwie, że *pectus est, quod dissertum facit*, to samo stosuje się do sztuki. Nie sama teorya, nie talent mistrza wrodzony, nie szkoła, by też najlepsza, tworzy ideały, ale serce, serce ożywione ideą. Skądże znów zaczerpnąć ideału, jeśli nie z Boga, który sam odwiecznem jest pięknem, więc stworzonego piękna prototypem. Nowa Italia, pracując nad obniżeniem poziomu religijnego, tem samem dokonała zaniku idei w swej sztuce, której ubóstwa wnętrznego nie zastąpi ani najtęższa technika, ani najbardziej lśniące farby; trup to, z którego uciekła dusza.

* * *

Już pożegnaliśmy bazylikę i uściskaliśmy dłoń O. Franciszkanowi, Polakowi, który nas gościnnie przyjął i służył wieloma cennemi wskazówkami.

Najwyższy bo czas. Spieszyć musim na stacyę. Na tym samym rozkołatanym powozie, z większem tylko trochę doń zaufaniem, opuszczamy Loretto, przybywamy do Ankony, a pod wieczór z portu wchodzim na okręt. Sygnał już trzeci daje znak do odjazdu. Zgrzytnęły śruby, komin parą bucha, lina się zwolna rozpuszcza. Odjeżdżamy.

Przed nami w nocy cienie kładła się Ankona przy milionach świateł. Zdawało się, że całe jej wzgórze wyprawiało jakąś uroczystą illuminacyą. Światła z mieszkań i portów tak żywe i silne, iż o lepsze szły na pozór z gwiazdami na firmamencie; owszem, rzucając okiem to na niebo, to na Ankonę, odnosiło się wrażenie, że światła ziemskie, rywalizując szczęśliwie z gwiazdami, spychają je dla oka na podrzędne miejsce. Lecz dalej nam i dalej od brzegów Ankony. Złudzenie pierzcha.

Jakże blednie Ankona! Jej światła konają i nikną, a tymczasem gwiazdy wychylają smętne, ale pełne siły i blasku, płonące oblicza.

Jakże widok ów nadawał się dobrze do stanu mych uczuć na odjezdnem z Loretto!

I zmęczenie fizyczne i ci natrętni handlarze i ów rząd włoski, nie cofający się przed świętokradztwem, wszystko to, razem zebrane, wywołało jakąś sensacyą przykrą, a tak silną, iż jakoby wypędzała uczucie, rozpalone przy zetknięciu się z miejscem świętem.

Ależ nie! Ona będąc bardziej fizyczną, utrzymała się na powierzchni i chwilowo jeno zatłumiła duszę. Gdy dusza ochłonęła i ukoiła się, chmura owych wrażeń bardziej zewnętrznych znikła, jak światła Ankony, a niby gwiazdy ciche a trwałością światła silne, wychylały się zwolna w duszy uczucia, zaprawione wonią świętego miejsca, które da Bóg nie zwietrzeją.

X. Teodorowicz.

Poznański Przegląd kościelny.

Listopadowy zeszyt *Przeglądu kościelnego* przyniósł nam smutną, w zeszycie grudniowym powtórzoną wiadomość, że zasłużony tego pisma redaktor, ks. Władysław Jaskulski, zwija swe wydawnictwo.

Z podziwem patrzyliśmy na rzadką w społeczeństwie naszem wytrwałość, z jaką ks. Władysław Jaskulski stał na zajętym, ważnym a niewdzięcznym posterunku.

Choć redaktorowi wiele czasu zabierały posługi pasterskie w kilkutysięcznej parafii, to *Przegląd kościelny* — bezstronna krytyka musi to uznać — utrzymał się zawsze na wysokości swego zadania i w żadnym czasie nie potrzebował się wstydzić porównania z podobnemi publikacyami zagranicznemi.

Niema w tem nic a nic przesady, co powiada *Słowo pożegnalne*: „W 18 rocznikach *Przeglądu* złożona jest skarbnica wiadomości nader pożądanych kapłanowi, tak że z tej skarbnicy dziś jeszcze i na długo będzie można w tysiącznych kwestyach czerpać potrzebne informacye“.

Kto przez lat ośmnaście targał siły w żmudnym zawodzie literackim, ten z podniesionem czołem, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, może ustąpić z pola i zdać pracę na młodsze siły.

Ale czy one się znajdą?

Imiennie wylicza ks. Wł. Jaskulski trzech wszystkiego kapłanów, którzy stale do jego miesięcznika nadsyłali artykuły.

Wymienia „brata swego, proboszcza biezdrowskiego“. Jestto ks. Augustyn Jaskulski, tajny podkomorzy Jego Świątobliwości, autor gramatyki hebrajskiej, po polsku wydanej, u nas także znany z doborowych artykułów treści przeważnie pastoralnej i katechetycznej. Drugi współpracownik *Przeglądu kościelnego* to ks. Józef Stagraczyński, obecnie proboszcz w Łeknie, po ś. p. ks. Aleksym Prusinowskim niegdyś redaktor *Tygodnika katolickiego*, nadzwyczaj pracowity autor kaznodziejski i wydawca czterotomowego wykładu katechizmu. W *Przeglądzie* zwróciły na się powszechną uwagę niepospolite jego artykuły o życiu kapłańskiem, podpisywane zagadkowymi wyrazami: „*Z Manresy.* Tło wzięte z francuskiego dzieła Causette'a (Manreza dla kapłana), ale opracowanie i zastosowanie jest czysto swojskie, polskie i autora własne. Ustępami czytywano niekiedy w Galicyi tę rzecz podczas wspólnych rekolekcyi kapłańskich jako *lectio spiritualis*.

Daj Boże, aby dotkliwa luka, w naszem piśmiennictwie kościelnem zrobiona przez zwinięcie *Przeglądu* poznańskiego, co rychlej się zapełniła. Jeżeli bowiem czego, to potrzeba nam poważnego miesięcznego pisma, lub choćby kwartalnika, któryby w dłuższych, gruntownych artykułach rozbierał wyłaniające się w każdej chwili nowe, trudne i niejasne kwestye z zakresu praktycznej teologii.

Sprawa kongruy w parlamencie wiedeńskim.

Tuż przed świętami 15. bm. komisya budżetowa izby deputowanych wybrała komitet ściślejszy, który ma opracować elaborat o przedłożeniu rządowem w sprawie kongruy. Ze składu komitetu należy wnioskować, że przedmiot będzie traktowany życzliwie. Referentem jest nieposledni znawca kwestyi kongrualnej, gorliwy katolik i obrońca kleru, znany dr. Fuchs.

Minister Gautsch oświadczył w komisyi, że rząd uważał za swój obowiązek, równocześnie z regulacyą płac urzędniczych i nauczycielskich przedłożyć ustawę o polepszeniu dotacyi kleru parafialnego. Rząd musi się jednak liczyć z finansami (!). Fundusz religijny według preliminarza na rok 1897 wykazuje w rubryce dochodów 4,000.000, w rubryce wydatków 7,000.000 złr. Preliminarz przeznacza dla kleru parafialnego 3,571.660 złr. tytułem uzupełnienia kongruy, 418.404 złr. tytułem emerytury. Przedłożenie rządowe obciąża budżet państwa dodatkową kwotą 1,800.000 złr. Gdy deputowany dr. Fuchs powiadomił rząd o wnioskach, które myśli czynić, rząd wziął pod rozwagę pytanie, jaka jest granica ostateczna, do której można pójść w obciążeniu budżetu i przyszedł do przekonania, że na regulacyą kongruy w ostatecznym razie ma dwa miliony do rozporządzenia, więc ledwo o 200.000 złr. więcej, niż przewiduje przedłożenie rządowe. W tych granicach rząd chętnie uwzględni wnioski posła Fuchsa i życzenia inne, które wyłonią się w ciągu dyskusyi.

Poseł dr. hr. Piniński wniósł rezolucyą, wzywającą rząd, aby przyspieszył dochodzenia w sprawie zaopatrzenia wdów i sierot po gr. kat. i gr. orient. duchownych, tudzież wypracował w tym względzie stosowne przedłożenie.

BIBLIOGRAFIA.

Konferencye. Podał dla użytku na zebraniach Bractwa Matek chrześcijańskich *ks. A. Jaskulski.* Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni *Kuryera Poznańskiego* 1897, (w 8-ce, str. 262).

Prześliczna to książka, treścią swoją i mową prześliczna. Prostota obok powagi i majestatu, spokój obok pełni życia.

Autor objął nią najważniejsze zadanie chrześcijańskiej niewiasty. Jakby ją za rękę prowadząc, wyraźnie jej pokazuje całe rozległe pole jej działania: jużto przy boku męża, jużto nad kolebką maleństwa i w gronie dorosłej dziatwy, już w pośrodku czeladzi. Na czele jednak przedstawia: „Chwałę chrześcijańskiej niewiasty“ i rozwija zasadę: „Małżeństwo jest wielkie i święte“. I słusznie, bo wpierw trzeba się przejąć powołaniem swojem, ażeby mu godnie potem odpowiedzieć. — Sławiąc cnoty niewiast chrześcijańskich, powiada: „jak gdyby im nieraz za ciasno było z sercem miłością gorącem przy ognisku domowem, wybiegały do szpitalów, aby ulgę nieść chorym, rannym na polach bitew, umierającym. Jak gdyby za mało im było własnych dzieci, zbierały dzieci opuszczone, sieroty i matkami im się stawały... W tem składały bohaterki aureolę na czoło religii (str. 3). Kiedy maluje wielkość małżeństwa, oto jak się dobitnie wyraża: „Badania naukowe, wynalazki przemysłowe, polityczne sprawy interesują zwykle tylko mniejsze koła, ale małżeństwo interesuje wszystkie stany: od tronu do chaty wieśniaczej. Mąż najpotężniejszy, co trzyma berło w rękach, i ostatni i najuboższy, co porzucony leży w szpitalu — równo się zrośli z małżeństwem (str. 14).

W dalszym ciągu dopiero ukazuje przed nami przybytek żony, matki, gospodyni. Niewiasta chrześcijańska według zarysu i życzenia autora podobna tu do królowej, co urok swego majestatu naokoło rozlewa, co potęgą swych czynów i słowa swojego wszystko przy sobie uszlachetnia, odradza. I w tym to dziale spoczywa cała siła i pożytek niespożyty książki. Tyle tu zdań trafnych, myśli wzniosłych, przestróg serdecznych i zbawiennych, tyle rad i wskazówek praktycznych, że pokusa zbiera na dobre, aby je jedne za drugiemi przytoczyć.

„Dobra żona to kobieta czystej duszy i głębokiego serca, skromnych wymagań, rozmiłowana w cichości, nie goniąca za wirem świata, okolająca jak orlica skrzydłami poświęcenia gniazdko swoje rodzinne“ (str. 18). „Ilu to mężów zawdzięcza wieczność szczęśliwą cnotliwym swym żonom. Dlatego też, żony chrześcijańskie! dobrocią waszą, roztropną uległością, cierpliwością i świętością, wznosicie trony w sercach waszych mężów, na których z podziwienia godną zręcznością rozkazujecie i najbardziej rozhulanym falom“ (str. 20).

„Ze złotej piersi matczynej płynie mleko dla dziecka — tam źródło życia dla niego — a dziecko karmione tem mlekiem nawiązuje nowy związek z matką i jej sercem“ (str. 22)... „Szczęśliwa matka, której dziecko pierwej Jezus niżeli mamo zawoła“ (23)... „Dla kobiety, odkąd została żoną i matką, zamyka się świat zabaw i uciech zewnętrznych... Jak opłakania godne te matki, co tak chętnie wybiegają z domu, tak często opuszczają jego progi, zostawiając dziatki, skarb swój i perły swoje, albo obcym ludziom albo bez żadnej opieki. Matka się śmieje może gdzieś wśród wiru zabaw, a dziecko płacze osamotnione w domu; matka wśród pląsów, a dziecko wije się w kurczach bolesnych z tęsknoty. Jakie straszne przeciwieństwo! (25)... „Niczem złoto, niczem srebro, majątki i dostatki i twarz piękna i ogłada zewnętrzna, jeżeli w sercu zimno, w duszy ciemno i dziecko wyrośnie bez znajomości Boga i w świat pójdzie bez miłości Boga, zginie ono, zginie niechybnie, zmarnieje, bo przez świat bez religii przejść nie można“ (str. 99)... Niebo lub piekło twojego dziecka spoczywa w twych rękach. Dajże mu niebo! Ale, jeżeli chcesz mu dać niebo, musisz mu przedewszystkiem dać dobre chrześcijańskie wychowanie“ (154)... „Bez rózgi, bez kary niema chrześcijańskiego wychowania“ (182).

„Dobra żona, dobra matka jest przezorną, sumienną panią swojego domu... Jej przykład jest jakby ciągłem kazaniem, co pociąga, porusza, podnosi, zachęca. Rano i wieczorem jak kapłanka w domu przy domowym ołtarzyku przewodniczy w modlitwach — strzeże ognia świętego w sobotę przed obrazem Matki najświętszej — czuwa w niedziele i święta, aby nikt nie przestąpił przykazania kościelnego — zna posty i ściśle ich przestrzega — uczy sama we wolnych chwilach religii dziatwę i służbę — i religijny obłok podtrzymuje nad domem swoim“ (206)... „Szczęśliwy dom, co taką ma gospodynią, panią“ (210).

Przy końcu znajdujemy jakby dodatek: „Materyały do konferencyi dla matek chrześcijańskich“.

Ktokolwiek dobrane opuścił towarzystwo, w którem znalazł zabawę w Panu i na duszy swej rzetelnie się pokrzepił i umysł swój prawdziwie odświeżył, to myślą swoją raz po raz do niego powraca. Po przeczytaniu gruntownem „Konferencyi“ działo się ze mną coś podobnego; myśl moja wracała do „Konferencyi“, bo znalazłem w nich też zabawę i rozrywkę w Panu, bo karta za kartą coraz to więcej rozweselała me serce; i od-

czuwałem pokrzepienie na duszy osobne, przyglądając się małżeństwu jako Bożej instytucyi, co tyle już błogosławieństw przyniosła i wciąż jeszcze światu przynosi; i odświeżyłem przy nich dużo mój umysł, wspominając sobie co chwila na młodociane me lata, kiedym na łonie matki mej spoczywał i od niej się uczył poznawać i czcić Boga. Zresztą, tolle-lege. Niechby książka ta znalazła się w domu każdej chrześcijańskiej rodziny, od chaty wieśniaczej aż do pałaców, a dzieci stałyby się „godne Boga, ich ojca, — Kościoła, ich matki, — nieba, ich ojczyzny“, wychowane w bojaźni Bożej przez matki swoje. — Niechby ją czytał i czytał każdy kapłan i nauczyciel: pierwszy, aby umiał pouczać matki o ich wielkich, świętych obowiązkach, — drugi dla wiadomości, jak mu wychowywać dzieci, jego powierzone pieczy.

Z jednem tylko w niej się nie spotkałem, czegom jednak szukał osobno: z obszerniejszą przed przekleństwem przestrogą dla ojca i matki. Raz tylko, w krótkich słowach, wspomina o tem autor na str. 164. Rozumiem, dlaczego to pominął, bo się spodziewa, że w tych sferach, w których książkę tę czytać będą, dziecko z ust ojca ni matki przekleństwa nie usłyszy. A jednak jest to błąd w wychowaniu prawie powszechny u małomieszczan, a przedewszystkiem u ludu, choć spotkać go także i w wyższych stanach. — Wiem z doświadczenia, nabytego w czasie długiego duszpasterstwa, jak przekleństwo rodziców miotane na dzieci zabija w nich wszelkie szlachetniejsze uczucie, jak dzieci takie dziczeją wyraźnie. Dość wejść do szkoły, rozglądnąć się uważniej po twarzach dzieci aby nieomylnie odgadnąć, które z nich rodzice do ostatniej już kropli krwi przeklęli. Doświadczyłem, że nieraz rodzice dość obyczajni i dość jeszcze po chrześcijańsku gorliwi, ale przeklętnicy, gorszych się dochowują dzieci od tych, co są obojętni, ale przynajmniej nie przeklinają. Teologia moralna rozróżnia między przekleństwem jako grzechem ciężkim a lekkim a żadnym, w praktyce wszelako te małe przekleństewka, pobłażliwie przez teologów traktowane, najgorsze w dzieciach skutki za sobą pociągają, może dlatego, że są częste. Spowiednicy powinniby na to baczną zwrócić uwagę. Lecz wzmianki tej proszę nie brać za jakiś zarzut.

Zarzutu bowiem czynić żadnego nie myślę, owszem wyznaję, że podług mego najgłębszego przekonania autor tą pracą postawił sobie trwały pomnik w pamięci współbraci, którzy niewątpliwie będą mu z całego serca wdzięczni za dar tak piękny a tak praktyczny.

X. W. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Kongregacya św. obrzędów postanowiła 15. b. m. na pełnem posiedzeniu: 1. podjąć na nowo proces kanonizacyjny błog. Józefa Oriol, kapłana i beneficyata w Barcelonie; 2. rozpocząć proces kanonizacyjny bł. Klemensa Hofbauera, Redemptorysty, a proces beatyfikacyjny sługi Bożego Jana Nep. Neumanna, także Redemptorysty, biskupa w Filadelfii; 3. przyzwolić na liturgiczną cześć bł. Poncyusza, opata i założyciela klasztoru św. Syksta w Sabaudyi; kult ten ograniczony jest na dyecezyą Annecy.

— W Bourges (we Francyi) umarł 12 b. m. tamtejszy arcybiskup, kardynał Jan Piotr Boyer, urodzony w Paray-le-Monial 1829, z profesora teologii w Aix mianowany 1878 biskupem in partibus i koadjutorem biskupa w Clermont. W r. 1893 został arcybiskupem w Bourges, a 1895 kardynałem. Kapelusz kardynalski otrzymał na publicznym konsystorzu 25 czerwca 1896. W testamencie swoim napisał: „Nie chcę, aby nędzne ciało moje balsamowano; pragnę, aby za duszę moją odprawiono zwykłe pacierze liturgiczne, ale nie chcę tego, co się nazywa wystawnym pogrzebem. Mianowicie żądam karawanu, używanego przy grzebaniu ubogich, chcę także, aby skromna trumna moja przypominała niskość mego rodu. Proszę, aby rozdano między ubogich tę niewielką kwotę z mego majątku osobistego, która pozostanie po opłaceniu kosztów pogrzebowych“.

Ze śmiercią tego księcia Kościoła liczba zmarłych za pontyfikatu Leona XIII. członków św. Kollegium wzrosła do 116.

— Do najsłynniejszych miejsc świętych we Włoszech zaliczają klasztor Franciszkanów w Assyżu, *Sacro Convento*. Od dawien dawna uważano klasztor za własność papieży, a Benedykt XIV. podniósł kościół św. Franciszka do wysokiej godności bazyliki patryarchalnej i kaplicy papieskiej; jest to tytuł, przyznany jeszcze tylko bazylice w Loretto i pięciu głównym bazylikom w Rzymie: św. Jana laterańskiego, św. Piotra, św. Pawła, św. Wawrzyńca i St. Maria Maggiore. Gdy Włosi 1860 wtargnęli do Państwa kościelnego i zabrali Umbryą, zaraz w grudniu tegoż roku znieśli wszystkie klasztory tej prowincyi. Franciszkanom jednak z *Sacro Convento* pozwolono zostać w klasztorze pod warunkiem, że nie będą przyjmowali nowicyuszów. Pozostawiono im też dochody klasztorne, póki śmierć nie zredukuje ich liczby do trzech. Ale rząd nie czekał tej pory i przedtem jeszcze kazał ustąpić zakonnikom a piękne ich zabudowania podarował gminie miasta Assyża. Municypalność powierzyła ośmiu Minorytom odprawianie nabożeństwa w bazylice i przy grobie św. Franciszka, a w ten sposób Franciszkanie przebywali zawsze w kilku ubikacyach klasztoru, który został przerobiony na konwikt wychowawczy. Ojciec św., będąc wielkim czcicielem św. Patryarchy Franciszka, czynił usilne starania, aby bazylikę i klasztor odzyskać. I to mu się udało. Król Humbert podpisał dekret, na mocy ustawy gwarancyjnej uznający klasztor i bazylikę za własność papieży. Aby miasto nie czuło się pokrzywdzonem, Ojciec św. zakupi dom na pomieszczenie konwiktu, który w klasztorze gościł. W klasztorze osiędą oczywiście synowie św. Franciszka.

Wielkopolska. Z okoliczności obchodzonego w r. z. przez J. Em. kard. Ledochowskiego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, zebrały zawiązane w komitet dawne jego dyecezanki w drodze składek kwotę 6500 marek, które, stosownie do życzenia Jubilata, deputacya z grona pań z hr. Mielżyńską z Iwna na czele, wręczyła ks. arcyb. Stablewskiemu. Ten porozumiawszy się z Jego Eminencyą, przeznaczył ją na utrzymanie jednego chłopca więcej w istniejącym od kilku wieków konwikcie Lubrańskich i Szoldrskich w Poznaniu, aby pozostała w dyecezyi pamiątka trwała po wielkim jej pasterzu-wyznawcy a imię jego związało się z pamięcią dwóch jego znakomitych na katedrze poznańskiej poprzedników.

Prusy Zachodnie. O systematycznem lutrzeniu tej prowincyi piszą do *Gaz. Toruńskiej*:

„Ciekawa rzecz, jaką czynność rozwija t. zw. *Gustav-Adolph-Verein*. Nietylko miewa swoje *Jahresfeste*, *Missionsfeste*, którymi, zdaje się, chce na zewnątrz współzawodniczyć z naszymi odpustami, lecz też znaczne rokrocznie zbiera składki, roku 1895 aż do 49.440 marek. Staraniem głównie tego Gustav-Adolph-Vereinu, a często z darów Cesarza Jegomości, wybudowane w ostatnich trzech latach kościoły i kaplice w następujących 13 miejscowościach Prus Zachodnich: w Podgórzu, Wałdowie, Münsterwaldzie, Grucznie, Swieciu, Obodowie, Schenfeldzie, Hucie, Warlubiu, Swarożynie, Iwiczach, Pangritz-Colonie pod Elblągiem i w Ryjewie; — dalej 9 plebanii a to w Białochowie, Iwicach, Sosnowie, Gliwicach, Wieldządzu, Stężycach, Mierzyszynie, Jeżewie i Swarożynie. Te wszystkie kościoły i kaplice i plebanie nazwane są patetycznie: *lauter Burgen deutschen, evangelischen Wesens*.

Takie uwydatnianie niemczyzny u naszych lutrów nie nowina. Przy t. zw. poświęceniu kamienia węgielnego nowego luterskiego kościoła w Grudziądzu wypowiedział superintendent Gohlewe o nim to życzenie: *Dem Deutschthum zur Wehr*, a sędzia Richter: *Werde eine Warte des Deutschthums in der Provinz*.

Zaiste mogą się szczycić lutrzy z takiej pokaźnej liczby nowych kościołów i plebanii. Co za akcya natarczywa: Łączą się i zamożność i niemieckość i wpływy rządowe, ażeby naszej prowincyi, która tylko nawpół jest luterska, nadać piętno zupełnie luterskie; niemieckość jest, jak sami przyznają, znaczną dźwignią kościoła luterskiego.

U nas katolików bieda i niezaradność i na dźwignią zewnętrzną wiary naszej, na polskość, w ślepocie swej uderzają jeszcze z sfer duchownych. Przez to akcya katolicka ku wielkiej radości rozmaitych sfer, Kościołowi nieprzyjaznych, jest sparaliżowana i osłabiona. W tych 3 latach zdobyliśmy się na jeden kościół w Biskupcu i na jedne kaplicę w Morągu.

Mają lutrzy t. n. *innere Mission*. Urządzono księgarnią specyalnie luterska, pastoracyą na okrętach w porcie gdańskim,

a na zebraniu w Kartuzach rozstrząsano sprawę spółek Raiffeisenowskich. I Raiffeisenowskie spółki mają służyć do wzmocnienia posterunku luterskiego. Dalej mają lutrzy u nas 270 dyakonisek (sióstr katolickich niema ani 200), 32 ochronki (katolickim, co powinnyby podług praw przyrodzonych mieć polski wykład, rząd przeszkadza), 8 domów dla osieroconych dziewcząt, 2 dla osieroconych chłopców, 39 towarzystw dla młodzieńców, 55 towarzystw dla panien, 3 kasyna, naturalnie luterskie, dla żołnierzy w Gdańsku, Toruniu i w Grudziądzu i 15 szpitali. *Frauenvereine* także się liczą do luterskiej misyi wewnętrznej. Dalej szczycą się lutry zakładem dla pijaków w Zagórzu i zakładem dla upadłych dziewcząt w Ora pod Gdańskiem. A nareszcie osobny pastor postanowiony, ażeby tych wszystkich dźwigni życia luterskiego doglądał.

Zaiste, jaka różnorodność! Co rozum ludzki wraz z pieniędzmi przeprowadzić może, przeprowadza się. A w obec tego katolicy stoją z złożonemi rękami, rzadko się łączą i nie dziw, że nieprzyjacielowi łatwe zwycięztwo nad rozdzielonymi; jednostki tu i tam giną. *Divide et impera* t. j. niezgodnym możesz rozkazywać. A w dziedzinę kościelną wciska się w celach politycznych niepotrzebnie niemieckość, przeciwko której nam się z przyczyn religijnych i narodowych bronić potrzeba, a obrona ta bodaj czy nie całą naszą energią pochłania i sprawdza się na nas to smutne przysłowie: *Duobus litigantibus, tertius gaudet*".

Paryż. Ambasada angielska tutejsza jest w tej chwili przeważnie katolicka. Lady Monson, żona ambasadora, dotąd w Wiedniu akredytowanego, z domu Monro, pochodzi z dawnej irlandzkiej katolickiej rodziny. Pierwszy sekretarz ambasady, Le Marchant Hadsley Gosselin, rodem z normandzkiej wyspy Guernsey, jest również katolikiem. Towarzyszył on jako sekretarz katolickiemu księciu Norfolk w jego nadzwyczajnej missyi do Leona XIII. Jakże się odmieniły czasy w Anglii, gdzie nie tak dawno jeszcze fanatyzm protestancki ścigał każdego katolika! — Grecy katolicy unici mają tu sobie oddany osobny kościół: św. Juliana, zwanego ubogim. Rektorem jest archimandyta ks. Homsy.

— W szpitalu La Riboisière uwięziono dozorczynię Florentynę Pellier. Od 22 lat okradała chorych i zmarłych. Znaleziono u niej pełno zegarków i kosztowności, przedstawiających wartości co najmniej 40.000 fr., nadto 20.000 fr. w efektach i pełne skrzynie odzieży. Usunięcie sióstr nie leży w interesie cierpiącej ludzkości.

Hollandya. Między katolikami holenderskimi przez dłuższy czas panował rozłam. Teraz wszyscy posłowie katoliccy, w liczbie 25, ułożyli wspólny program i zobowiązali się według niego postępować. Jest to piękny dokument a pełen miłości ludu. Poczyna się oświadczeniem, że partya katolicka opiera się zupełnie na Syllabusie i encyklikach *Quanta cura* (grudzień 1864) i *Immortale Dei* (listopad 1885). Jako program zawiera następujące zasady: W kwestyi socyalnej; partya katolicka pragnie reform, wymienionych w encyklice *Rerum novarum;* przeczy jednak, jakoby robotnik jako taki miał ścisłe prawo do pensyi ze strony państwa, ale pragnie, aby państwo robotnika nie oddawało całkiem dobroczynności prywatnej. W kwestyi szkolnej: Wolna szkoła ma być regułą. Wyższe wolne szkoły winny mieć te same korzyści co szkoły państwowe, a należy je wspierać subwencyami państwowemi. Na czterech oficyalnych uniwersytetach krajowych Kościoły (tak katolicki jak protestancki) winny mieć prawo ustanawiania katedr. W kwestyi wojskowej: Domaga się pomniejszenia ofiar osobistych i finansowych tudzież poprawy stanu moralnego w koszarach. W kwestyi sprawiedliwości: Przywrócenie kary śmierci, wychowywanie młodych skazańców przez duchownych, jak największe ograniczenie formalności małżeństwa cywilnego. Co do podatków: Program oświadcza się przeciw podwyższaniu i żąda zniesienia podatku od spadków w linii prostej. W sprawie rolnictwa i przemysłu: oświadcza się za systemem protekcyjnym, żąda zaprowadzenia dowodu uzdolnienia, zniżenia ciężarów, które uciskają rolnictwo. Co do kolonii: Domaga się wsparcia misyi indyjskich i przyznania Kościołowi katolickiemu należytego wpływu na wychowywanie krajowców. Program kończy się oświadczeniem, że podpisani ubolewają nad zniesieniem poselstwa hollenderskiego u Stolicy apostolskiej i żądają jego przywrócenia.

Ameryka. Były rektor katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, biskup Keone, po drodze do Rzymu zatrzymał się w Paryżu, gdzie budowano się powszechnie lojalnością, z jaką wyrażał się o rozporządzeniach Stolicy apostolskiej, dotyczących uniwersytetu. Następcą jego jest dr. Conaty. Katolicki uniwersytet w Washingtonie ma rocznie zapewnione dochody w kwocie 40.000 dolarów. Na głowie każdoczesnego rektora jest troska o uzyskanie 35.000 dolarów, których nadto potrzeba rocznie do utrzymania zakładu. Mgr. Keane natychmiast po przybyciu do Wiecznego Miasta miał posłuchanie u Ojca św. i został przyjęty z wielką życzliwością.

Australia. Protestancki biskup Chalmers z Goulborn w rozprawie przeciw katolickiej czci Maryi powołał się na ogłoszony w *Church Times* ustęp z kazania kardynała Vaughana i obwinił go o herezyą. Kardynał Moran z Sydney napisał natychmiast do kardynała Vaughana i otrzymał odpowiedź, że kazanie jego przekręcono. Otrzymawszy tekst autentyczny, biskup protestancki przyznał, że posługiwał się mylnym cytatem. — Jużto Anglicy dają nam godny naśladowania przykład czujności i energicznego bronienia się w obec drukowanych napaści, z drugiej strony zaś pisarze ich mają odwagę przyznać się do błędu, wiedząc, że uczciwe odwołanie mimowolnie powiedzianej nieprawdy nie poniża nikogo w opinii rozumnych ludzi.

Tarnów. *Wydział Towarzystwa Domu zdrowia dla kaplanów w Zakopanem* zaprasza uprzejmie na Walne Zgromadzenie doroczne, które się odbędzie w auli seminaryzckiej w Tarnowie dnia 13. stycznia 1897 r. o godz. 4-tej. Porządek dzienny obejmuje:

1. Sprawozdanie Wydziału z czynności za r. 1896;
2. Sprawozdanie komisyi kontrolującej;
3. Sprawa pomieszczenia w Domu zdrowia według §. 7. l. f;
4. Uzupełniający wybór pięciu Członków Wydziału wraz z Prezesem;
5. Wnioski Członków.

Nadmienić wypada, że według statutu (§. 7. l. 5) członkowie honorowi, założyciele i dożywotni mają prawo przy wyborze Prezesa i Wydziału głosować także pisemnie. Aby ułatwić głosowanie, wymieniamy Członków, którzy w Wydziale nadal pozostają. Są to: Wice-prezes, ks. Kaszelewski, prob. w Zakopanem, inf. dr. Baba, kan. Leśniak, dr. Kloss, O. Królikowski, dr. Pechnik, Gadowski.

Wydział ogłasza zarazem, że z dniem 1. lipca 1897 r. własny Dom zdrowia w Zakopanem będzie już otwarty. Członkowie Towarzystwa, kuracyi potrzebujący, zechcą się tedy porozumieć wcześnie z Wydziałem.

Przy tej sposobności zaprasza Wydział ponownie P. T. Współbraci do wpisywania się na Członków Towarzystwa, które na wypadek słabości znacznie będzie mogło ułatwiać kuracyę. Członek zwyczajny płaci corocznie po 3 złr., a wpisowego jeden złr., członek dożywotni płaci jednorazowo 50 złr., członek zaś założyciel składa jednorazowo 100 złr. Owe 100 złr. są jednak zarazem legatem na coroczną Mszę św., która nawet na wypadek rozwiązania stowarzyszenia (§. 18. a.) jest zapewnioną. Liczne przystępowanie do Towarzystwa umożliwi rychłe spłacenie długów, ciążących na świeżo zbudowanym domu. — W Tarnowie, dnia 21. grudnia 1896.

X. Gadowski, sekretarz. *X. kan. dr. Bernacki*, prezes.

Do Towarzystwa Bonus Pastor wpłacili w r. 1896 wkładki:

JE. Najprzewieleb. ksiądz arcybiskup Morawski 200 zł.; Najprzew. ksiądz. biskup-sufragan Weber 10 zł.; następnie P. T. księża: Andrzejowski 2 zł.; Bąkowski 8 zł. za r. 1895 i 1896; Bilski 4 zł.; Bożentowicz 2 zł.; Chęciński 2 zł.; Chorzemski 4 zł.; Cwynarski 5 zł.; Drzewicki 4 zł.; Fiałkowski 3 zł. za r. 1895 i 1896; Gorazdowski 5 zł.; Grabowski 4 zł.; Gromnicki 4 zł.; Herman 1 zł.; Hochecker 4 zł.; Jachimowski 4 zł.; Jarosz 4 zł. za r. 1895; Juszczak

1 zł.: Kiełbiński 2 zł.; Klecan 1 zł.; Konieczny 2 zł.; Korczyński 10 zł. za r. 1895 i 1896; Lasko 5 zł.; Lenkiewicz 10 zł.; Lubaczewski 50 ct.; Lubomęski 5 zł.; Majewski 5 zł.; Malawski 1 zł. 50 ct.; Maryański 4 zł.: Motykiewicz 4 zł.; Neuburg 6 zł. za r. 1895 i 1896; Niedźwiedzki 4 zł.; Nowakowski 5 zł.; Ocetkiewicz 6 zł. za r. 1895 i 1896; Panek od siebie i parafian z Hałuszczyniec 5 zł.; Pelc 8 zł.; Piskorski 5 zł.; Pogonowski 2 zł.; Prawdzikowski 1 zł.; Sigmund 3 zł.; Solecki 2 zł.; Sołtys 2 zł.; Stakien 2 zł.; Stojak 2 zł.; Szamota i parafianie z Kowalówski 11 zł. 95 ct.; Szerff 4 zł.; Trembecki 50 ct.: Turkiewicz 5 zł.: Twardowski 9 zł.; Tymoczko 5 zł.; Walenta 4 zł.; Dr. Wałęga 5 zł.; Widajewicz 8 zł. za r. 1895 i 1896; Wojnarowicz 4 zł.: Wojtowicz 1 zł.; Zagorzyński 8 zł. za r. 1895 i 1896; Zajączkowski 1 zł.; Zaremba 4 zł.: Zawadowski 1 zł.; Zięba 4 zł.

X. Szerff, skarbnik.

MISCELLANEA.

Co jest kolektywizm? Były socyalista, Ives Guyot, tak określił socyalistyczny kolektywizm: „Jest to system, który chce każdemu wyznaczyć pracę w miarę jego lenistwa, a przyznać dochody w miarę jego pożądliwości“. *(Corr.-Bl.)*.

Teorya a praktyka. *Henryk Rochefort*, naczelny redaktor pisma *Intransigeant*, opuszczając 1889 Francyą, zrobił administratorem swego dziennika niejakiego p. *Vaughan*, który tak dalece usprawiedliwił położone w nim zaufanie, że Rochefort nawet po powrocie zatrzymał go w administracyi. Dziś dwaj przyjaciele poróżnili się. Ich spór roztrzygnął sąd polubowny, którego wynik nie wypadł na korzyść Rocheforta. *Journal de Debats* czyni o tej sprawie następujące uwagi: „Wyrok sądu polubownego dostarcza ciekawych szczegółów. Wynika z nich, że od 1889 do 1896, to znaczy w 7 latach, Rochefort otrzymał od p. Vaughan 700.000 fr. tytułem płacy redaktorskiej a 1,000.000 fr., jako akcyonaryusz, tytułem dywidendy, razem więc 1.700.000 fr. czyli 242.000 fr. rocznie. Walka przeciw kapitałowi jest tedy, jak cyfry okazują, dobrym interesem, ale nie daje bogactwa wszystkim, którzy w niej biorą udział. W istocie, nie słychać, aby p. Rochefort wpadł kiedykolwiek na pomysł oddzielenia swymi dochodami, tak obfitymi, drukarzy i roznosicieli pisma. Tak daleko jego socyalizm nie sięga. P. Rochefort nie jest nawet zdania, że za każdą pracę należy się wynagrodzenie. Gdy przeto p. Vaughan po siedmiu latach pomyślnej administracyi żądał zapłaty za oddane usługi, p. Rochefort poprzestał na odpowiedzi, że według umowy nic się nie należy. Sędziowie polubowni nie zgodzili się na ten pogląd. Mniemali, że człowiek, który zarabia 1,700.000 fr. w siedmiu latach, ma z czego opłacać swych funkcyonaryuszy. W ten sposób trybunał burżoazyjny prawa pracy przypomniał czerwonemu socyaliście“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zmarła ksieni łać. konwentu Panien Benedyktynek we Lwowie, Julia Aleksandra Hatal.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Krościenku otrzymał ks. Antoni Łętkowski dotychczasowy proboszcz w Żabnie.

Przeniesiony ks. Błażej Potoczek z Łapczycy do Tymowej.

Konferencya św. Wincentego a Paulo w Tarnowie męzka, według ostatniego sprawozdania, liczyła członków czynnych 56, honorowych 4. Wspierała w ciągu roku 1896 ubogich rodzin 98, nadto przyczyniała się do utrzymywania ochronki dla małych dzieci, zajmowała się czynnie internatem kandydatów nauczycielskich i stowarzyszeniem katolickich robotników „Praca“. Dochód ogólny wynosił 1291 złr. 92 ct., rozchód 1086 złr. 89 ct. pozostało na rok przyszły 205 złr. 34 ct.

TREŚĆ: Pod koniec roku. — Prekonizacya biskupa-nominata ks. Czechowicza. — Loretto. — Poznański Przegląd kościelny. — Sprawa kongruy w parlamencie wiedeńskim. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.